

EKO powiat

Ochrona przyrody

Ustawa na pomoc w walce z gatunkami inwazyjnymi



Nowe przepisy pozwolą na walkę z barszczem Sosnowskiego także na terenach prywatnych. Do tej pory niezrozumieli upór niektórych właścicieli takich gruntów niweczył starania o eliminację tej groźnej rośliny.

PROBLEM. Barszcz Sosnowskiego to jeden z najbardziej medialnych przykładów rośliny obcego pochodzenia, która panoszy się w naszym ekosystemie i zagraża także ludziom. Kwestie postępowania z takimi gatunkami wymagały regulacji

prawnych. Teraz ma pomóc ustawa, która właśnie uzyskała podpis prezydenta

Ustawa określa w sensie prawnym zasady zwalczania roślin i zwierząt, które zagrażają naszym rodzimym

gatunkom. Przyjmowanie takiego prawa wynika z przepisów europejskich, ale było też oczekiwane jako rozwiązanie dla sytuacji, gdy ta walka była utrudniona z powodu braku odpowiednich regulacji. Nowe prawo zakłada kontrole unijnych granic, raportowanie, wzajemne powiadamianie i współpracę między państwami unijnymi w zakresie rozprzestrzeniania gatunków obcych. Ma też być pomocne dla minimalizowania wpływu obcych gatunków inwazyjnych na naszą przyrodę, ale i na gospodarkę, a nawet zdrowie ludzi. Poza barszczem Sosnowskiego, który jest trudny w zwalczaniu, a stanowi zagrożenie dla ludzkiego zdrowia, takie gatunki inwazyjne to na przykład także wiewiórka szara i czarna, rak marmurkowy, szop pracz, jenot. Gatunki te wypierają ze środowiska nasze gatunki rodzime. A zmiana taka zapoczątkowuje daleko idące modyfikacje w obrębie środowiska naturalnego, którego skutki mogą

być dla ludzi wysoce niekorzystne. Gatunki inwazyjne na mocy ustawy będą lepiej rejestrowane. To znaczy będzie dokładnie wiadomo, gdzie się pojawiają. Jeśli będą osoby, które wprowadziły do środowiska taki niepożądany gatunek i go rozprzestrzeniają, to będą mogły one być karane. Wracając do barszczu Sosnowskiego, ustawa ułatwi gminom zwalczanie go. Dotąd był z tym problem. Przykłady mamy z naszego powiatu. Gdy kilka lat temu liczba miejsc występowania tej rośliny wzrosła, nasze samorządy podejmowały próby przeciwdziałania i zwalczania rośliny. Częściowo się to udało, częściowo – natrafiło na przeszkody natury formalnej. Była na przykład sytuacja w jednej z gmin w środku powiatu, gdzie źródłem rozprzestrzeniania się barszczu, o którym głośno mówiono, było jedno z zaniedbanych gospodarstw. Właściciel tego gospodarstwa nie był zainteresowany usuwaniem zagrożenia. Instytucje i urzędy lokalne nie mogły wejść

na jego teren i załatwić sprawę za niego. Taki pat musiał sprawić, że tępienie barszczu nie było pełne. A to grozi powracaniem problemu. Nowa ustawa daje gminom odpowiednie narzędzia. Skoro barszcz Sosnowskiego oficjalnie staje się rośliną inwazyjną i groźną, gminy będą mogły go zwalczać także na prywatnych terenach. To jest ta możliwość, na którą od dawna oczekiwano. Bo to jedyny sposób na „opornych”, którzy sami o likwidację zagrożenia nie dbają, a i współpracować często nie chcą. Tu jednak interes publiczny jest oczywisty. Groźny gatunek trzeba skutecznie wytępić dla dobra wszystkich – co ważniejsze od dobra czy raczej „widzimisie” jakiejś jednostki. Zresztą na opornych też znajdzie się sposób. To taka osoba ma teraz obowiązek zgłaszania obecności u siebie gatunku niebezpiecznego. Musi też obowiązkowo udostępnić swój teren do przeprowadzenia zwalczania barszczu. Przepisy pozwolą też, w przypadku bierności właścicieli gruntów, do przeprowadzenia działań przez gminę na koszt tych, którym się nie chciało lub nie byli tym zainteresowani. (jar)

Gospodarka

Nie doceniamy żywności ekologicznej

ŻYWNOSĆ. Dziesięć razy mniej niż mieszkańcy krajów zachodnich wydajemy w Polsce na żywność ekologiczną. To ta najzdrowsza z dostępnych na rynku. Co oszczędzamy przy zakupach, możemy potem wydać w przychodni lub aptece. Pytanie brzmi: czy warto?

Żywność ekologiczna to zdrowie dla tych, którzy ją spożywają. To też zdrowie dla środowiska naturalnego, bo przy produkcji takiej żywności jest ono najmniej narażane na traktowanie chemikaliami, sztucznymi nawozami. Tymczasem o ile wartość ekologiczności rozumie się dość dobrze na zachodzie kontynentu, o tyle u nas – ten dział rynku klienci wciąż traktują chyba jako ciekawostkę. Z fatalnym dla siebie skutkiem. Ktoś powie: na zachodzie bogatsi, to ich stać. No... nie do końca w tym jest problem. Tam też nie jedzą tylko produktów ekologicznych. Ale po prostu sięgają po nie częściej niż my

– i to wielokrotnie częściej. Nie jest tak – dziś już nie – że u nas jest bariera cenowa, a gdzie indziej jej nie ma. Zresztą... wiele mówi skala porównanych wydatków. Według badań u nas na produkty ekologiczne miesięcznie wydaje się... 36 zł. Statystyczny Europejczyk wydaje 360 zł. Nie sposób uznać, że te kilkaset złotych to ruina każdego domowego budżetu. Wielu wystarczyłoby zrezygnować z czipsów i najgorszych fastfoodów. W sakli kraju na ekożywność wydajemy 1,36 mld złotych. To... pół procenta naszych wydatków na jedzenie. To pokazuje, że z tymi proporcjami coś jest nie za bardzo. Że nie robimy dla siebie za wiele.

Rozwiązanie? No cóż, żyjemy w czasach, gdy nawet to, co dobre, trzeba reklamować i promować. Przebijając się z taką informacją przez gąszcz zabobonów i przesądów niegodnych czasów, gdy wiedzę całej ludzkości mamy w zasięgu paru kliknięć. Sugeruje się więc akcentowanie, że ekożywność ma dużo większą zawartość witamin i minerałów, jest produkowana z uwzględnieniem wysokich norm jakości. Taki produkt jest może nieco droższy, ale znacznie bardziej ko-

rzystny. Warto więc włączać go do diety, by oszczędności na jedzeniu nie przyplacić wydatkami na lekarzy czy leki. Warto sięgać po taką naturalnie bogatą w potrzebne nam składniki żywność i może w ten sposób dostarczać organizmowi to, co mu potrzebne – a nie polykając jakieś suplementy diety w uzupełnieniu byle jakiego jedzenia. Wariant z ekoproduktami wyjdzie nawet w takim zestawieniu całkiem dobrze pod względem ceny.

W Polsce, którą potocznie uważa się za kraj czystego rolnictwa, takiego bardziej naturalnego, w praktyce tylko 3,5 procenta arealu gruntów używa się pod rolnictwo ekologiczne. Na zachodzie kontynentu to 8,1 procenta. Żeby jednak taka produkcja rosła, musi być większy popyt. A żeby był popyt – co najmniej świadomość, że warto inwestować w dobrą żywność, bo to też inwestycja w zdrowie i oszczędność na wydatkach na choroby.

Każdy obszar zajęty pod uprawy ekologiczne to zarazem mniej obszarów zajętych pod takie uprawy, które przy okazji nie są obojętne dla środowiska naturalnego. Te sprawy po prostu się wiążą. (jar)

Ochrona przyrody

Śmieciemy na szlakach

PROBLEM. Wielu mówi, że idzie tam szukać bliskiego kontaktu z dziką przyrodą, z naturą i jej pięknem. Nie wszyscy robią to tak, by ten skarb pozostawić nietkniętym dla innych. I śmiecą. A potem – ktoś za nich sprząta

Po raz 10 organizowano sprzątanie szlaków górskich w Tatrach. Warto pisać o tym problemie, bo w nasze najwyższe góry jeżdżą mieszkańcy całego kraju – także naszego regionu. Czy wśród nich znajduje się też jakiś brudas, który wchodzi na szlak górski i schodzi lżejszy, bo zostawił tam po sobie puste butelki i opakowania? Cóż, nie wiemy, więc możemy mieć nadzieję, że nie. Bo to wstyd i głupio tak robić. W sprzątanii Tatr wzięło udział 2 tysiące wolontariuszy. Nie przeszkodził nawet deszcz. Na terenie gór znaleźli pozostawio-

ne przez turystów 589 kilogramów odpadów. W tym aż 161,2 kilograma plastiku i 130,4 kilograma szkła. Komuś chciało się z tym wejść do góry, a nie miał siły, by zabrać ze sobą, schodząc ze szlaku. Wystarczy pomyśleć, co by było, gdyby co roku takie setki kilogramów były na miejscu pozostawiane i niesprzątane. Jak by wyglądały te nasze góry. I czy byłoby przyjemnie się tam wybrać. Czy równie dobrze można by pozwiedzać zaniedbane zakamarki gdzieś blisko miejsca zamieszkania.

Jest coś pozytywnego. Świadomość ludzi rośnie, a brudasów ubywa. 10 lat temu śmieci zbierano więcej niż dziś. Były wśród nich także odpady, które się już dziś nie zdarzają. Ale te pół tony śmieci to wciąż sporo. To na pewno więcej, niżby się w górach znalazło, gdyby źródłem takich śmieci były tylko przypadkowo zgubione przedmioty. Sporo jeszcze „turyści” wyrzucają sami, z premedytacją. (jar)



Kolumnę dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Za treści zawarte w publikacji dofinansowanej ze środków WFOŚiGW w Katowicach odpowiedzialność ponosi Redakcja.